



PATRYCJA NOWAK

Ptaki-dziwaki

PATRYCJA NOWAK

Ptaki-dziwaki

Całkiem niedaleko stąd jest wielki las. W lesie tym znajduje się wszystko, co powinno, a prócz tego jeszcze ptasia telewizja. Znana w całym ptasim świecie, oglądana przez wszystkie ptaki. Prezesem ptasiej telewizji jest *ORŁOSEP*, zaś jego asystentką papuga *KEA*. Nie słyszeliście o ptasiej telewizji? To możliwe i wcale nie dziwne. Ptaki też raczej nie słyszały o ludzkiej telewizji. Pewnego dnia Orłosep ogłosił konkurs na Najbardziej Niezwykłego Ptaka na Świecie. Zgłosiły się przeróżne ptaki, ptaszki i ptaszory. Kolorowe, szare, duże, małe, ładne, brzydkie, drapieżne, łagodne, zadbane i niedomyte. Niektóre były nawet łyse. Przyszły też cztery

jajka, ale zostały zdyskwalifikowane z powodów formalnych. Wybór był trudny i łatwy zarazem, jak to zwykle ze wszystkimi wyborami bywa.

Aż wreszcie, po długich i burzliwych naradach, które Orłosep urządzał sam ze sobą, zostali wybrani finaliści konkursu. Każdy finalistą dostał pocztą zaproszenie do telewizji. I przyjechali, z wszystkich zakątków świata, żeby wziąć udział w programie finałowym, pokazywanym na żywo. Podczas programu miał zostać wybrany zwycięzca. Sprawy potoczyły się jednak nieco inaczej. Jak? A tak...

*

— Drogie ptaki! — w studiu telewizyjnym stał spiker i wrzeszczał do mikrofonu. — Rok temu ptasia telewizja ogłosiła Konkurs na Najbardziej Niezwykłego Ptaka na Świecie. W finale naszego oszałamiającego konkursu znalazło się pięć ptaków, które już dziś, w programie na żywo, powalczą o tytuł Najbardziej Niezwykłego Ptaka na Świecie. Oto nasi finaliści:

MANDARYNKA: Jeden z najbardziej kolorowych ptaków na całej kuli ziemskiej! Jego bajeczne upierzenie oszałamia każdego! Najpiękniejszy ptak na Ziemi!

KIWI: Ptak, który nie lata! Ma doskonały węch, ale prawie nic nie widzi! Śpi w dzień, nie śpi nocą i nazywa się jak owoc! Sami przyznacie, niezłe dziwactwo!

WRONA: Z pozoru szara i nijaka, ale wybitnie inteligentna. Jeden z najmądrzejszych ptaków w historii ptactwa! Błyskotliwy, towarzyski i zaradny!

NANDU: Ojciec setki dzieci! Każde z nich ma inną mamusię, a Nandu wychowuje je wszystkie zupełnie sam! Najdzielniejszy ptasi ojciec pod słońcem!

ALBATROS: Posiadacz najdłuższych skrzydeł na świecie! Lata nad morzami i oceanami. Niebywale silny! Najbardziej męski ptak!

Kiedy spiker niestrudzenie wrzeszczał, na scenę błyszczącą światłem weszli tanecznym krokiem finaliści konkursu. Wszyscy byli od stóp

do głów ubrani w żółte kombinezony, dlatego trudno ich było rozróżnić.

— Drodzy państwo, poznajcie ich teraz: Kiwi! Nandu! Albatros! Wrona! Mandarynka! Już czas, żebyśmy poznali zwycięzcę konkursu. Najbardziej Niezwykłym Ptakiem Na Świecie jest...

— Stop! — na scenę wkroczyła asystentka dyrektora, papuga Kea, i przerwała *show*¹. — Dziękuję bardzo, koniec próby generalnej! Jutro wypadniecie znakomicie! Jestem tego pewna! Brawo! Brawo! Brawo!

Ptaki rozluźniły się. Pozdejmowały żółte kombinezony, w których było im ciasno i gorąco. Poprawiły swoje wygniecione piórka. Zgasły reflektory, kamerzyści wyłączyli kamery. Skończyła się próba generalna przed jutrzejszym programem na żywo.

— Ale po co każecie nam zakładać te żółte kombinezony? — zapytał rzeczowo Albatros.

— Bo szef ptasiej telewizji ma fabrykę żółtych kombinezonów — wyjaśniła Kiwi.

¹*show* (ang.) — pokaz, przedstawienie. [przypis edytorski]

— Przesuń się, Wrono bura, paskudna — burknął Mandarynka. — Jak zwykła wrona może brać udział w konkursie na najbardziej niezwykłego ptaka na świecie?

— Umiem świetnie gotować. Przyrządzam pyszne dania ze wszystkiego, co akurat mam w lodówce.

— Łazi to-to po śmietnikach, wkłada co bądź do dzioba i zżera. Wielkie mi gotowanie!

— Masz rację. Jestem zupełnie nijaką wroną. I dlatego jestem taki niezwykły, pośród samych wyjątkowych ptaków.

— By-zy-dura! Nie można być wyjątkowym, kiedy się jest zwykłym! — wykrzyknął Mandarynka.

I zdawało się, że zaraz wybuchnie awantura, gdy nagle Kiwi zdjęła swoje wielkie okulary i położyła się na ziemi. Przymknęła oczy.

— Ja przepraszam, ale muszę uciąć sobie drzemkę.

Na to dzieci Nandu zaczęły jak na komendę pisać. Wszystkie sto pisklaków! Zrobił się z tego potworny hałas. Nandu bezskutecz-

nie starał się uciszyć potomstwo, a jego długa szyja prawie zaplątała się w supeł z nerwów.

— Dzieci, cichutko! Tatuś zaraz wam kupi po jabłku z robakiem! Tylko znajdę warzywniak.

Nandu popędził do sklepu, a tymczasem Albatros rozglądał się niezadowolony. Poprawił swoje długie skrzydła, które absolutnie nigdzie się nie mieściły.

— Czy jest tu jakaś woda? — zapytał.

Papuga Kea wyrosła jak spod ziemi i podsunęła Albatrosowi pod nos szklanekę wody.

— Oczywiście — rzekła.

— Nie taka — oburzył się Albatros.

— A jaka?

— Do pływania — Albatros wytarł głośno nos chusteczką, bo zawsze miał katar. — Bez wody usycham — dodał smętnie.

— Balia wystarczy?

— Od biedy.

Balia wcale nie była nowa i ładna jak wszystko w telewizji, ale zardzewiała i dziurawa. Do-

bre jednak i to, dlatego Albatros wszedł do środka.

— Wygodnie?

— Niezgorzej.

— Niech go pani stąd zaraz zabierze! — jak nie wrzasnął Mandarynka i oskarżycielskim palcem wskazał Albatrosa.

— A to dlaczego? — zdziwiła się Kea.

— Czy pani nie wie, że Albatrosy przynoszą pecha?

Albatros, słysząc to, stanął w balii na baczność, jakby go prąd poraził. Spojrzał poważnym wzrokiem kapitana żeglugi morskiej i wszystkie ptaki też stanęły na baczność, choć przecież nikt im nie kazał.

— Jam Albatros, syn Albatrosa, kuzyn Ato-sa i Portosa! Nie przynoszę żadnego pecha!

I tylko Mandarynka nie poczuł powagi sytuacji, i zamiast stać na baczność, podskakiwał i wierzgał nogami.

— Eche, już ci wierzę.

Albatros zgromił kaczora wzrokiem. Jego wąsy stały się czerwone ze złości a jedno oko

wydało się robić żółte. Kea starała się ratować sytuację.

— Ależ to przesady. Bujdy na kaczych nogach.

Na to wszystko zbudziła się Kiwi, która chyba tylko udawała, że śpi.

— Żadne bujdy! Przez niego się potknę i wywrócę albo dostanę mandat za przechodzenie przez jezdnię w niedozwolonym miejscu. Zaraz będzie pech!

— Zamiast przechodzić przez jezdnię, wystarczy nad nią przefrunąć — doradziła Kea.

— Przecież ja prawie nie mam skrzydeł — zauważyła Kiwi.

To jak latasz? — zaciekawiał się Mandarynka.

— Ja nie latam — prychnęła oburzona Kiwi.

— To nie jesteś ptakiem. Odpadasz z gry!

— Jestem ptakiem wyjątkowym. Właśnie dlatego, bo nie latam.

— Ptakiem-dziwakiem! — wykrzyknął Mandarynka i podskoczył jak piłka.

Straszny pech, być ptakiem i nie latać. Ja też nie latam — przyznał się Nandu, który właśnie wrócił ze sklepu spożywczego.

— Jak to?! — zdziwiła się Kiwi.

Nandu spojrzał na nią, jakby dziś z księżycy spadła:

— No normalnie. Jestem jak struś i nie latam. Ale za to szybko biegam. Jak to struś.

— No widzi pan! — zaciętrzewiła się Kiwi. — I ma pan dzieci, a ja co? Nawet szybko biegać nie umiem!

— To przez Albatrosa — burknął Mandarynka.

— Całkiem możliwe — stwierdził Nandu. — Wiadomo, jakie są albatrosy.

— On nie może tu zostać — orzekł Mandarynka. — On jest niebezpieczny poprzez przynoszenie pecha. Kiwi przez niego nie lata.

— Drogie ptaki, wy sobie chyba jaja robicie — odezwał się wreszcie Wrona i spojrzał bystro na towarzystwo.

— Nie przy dzieciach! — oburzył się Nandu i zaczął zatykać swoim stu dzieciom uszy, chociaż jest to bardzo trudne do zrobienia.

Wrona ciągnął dalej:

— Marynarze wierzą, że albatrosy przynoszą im pecha, ale to jest przesąd.

— Wszystko jedno! Niech go pani stąd zabierze!

— Mowy nie ma — kategorycznie ucięła rozmowę Kea.

I na to wszystko Albatros spojrział rozczarowanym wzrokiem na ptaki, wziął głęboki oddech i zaczął śpiewać smutną piosenkę o tym, jak to wszyscy myślą, że przynosi pecha marynarzom: Kła-kła-kła, piii, kła-kła-kła, piii... Ptaki słuchały, oniemiałe. Nawet Mandarynka przestał skakać jak piłka.

— Wzruszyłam się — otarła łzę Kiwi. — Pan ma ciężki los, Albatrosie. Niech pan zostanie z nami. To nie pana wina, że nie umiem latać.

Ptaki zaczęły poklepywać Albatrosa pokrępiąco po plecach, a wtedy zerwał się moc-

ny wiatr, a tak naprawdę był to łopot ciężkich skrzydeł. Z głośników zamontowanych w studiu telewizyjnym dały się słyszeć oklaski milionów ptaków. Kea poprawiła garsonkę, bo oto nadleciał złowróźbny Orłosep. Szef ptasiej telewizji, właściciel fabryki żółtych kombinezonów i groźnego spojrzenia.

— Panie, panowie! A oto dyrektor naszej telewizji, pan Orłosep! — zapiszczał spiker. — Witam moich niebotycznie zdziwaczałych finalistów! Nazywam się Orłosep i jestem prezesem największej na świecie ptasiej telewizji. Wpływy z naszych reklam są tak wysokie, że moi pracownicy dostają codziennie przydział złotego ziarna w porze obiadowej.

— *Osom!*² To jest super ekstra, w kuper dzięcioła! — ożywił się Mandarynka, lecz Orłosep kompletnie go zignorował i mówił dalej.

— Kto wygra nasz konkurs na najbardziej niezwykłego ptaka, ten dostanie kupę forsy w nagrodę i będzie sławny. Zgłodniałem. Poproszę o mrożoną kostkę antylopy.

²*Osom* (z ang. właśc. *awesome*) — wspaniale, świetnie. [przypis edytorski]

— Kea w mgnieniu oka podała Orłospępowi kostkę, a Orłosep zjadł ją szybko i brutalnie.

— Co on robi? — Kiwi była wyraźnie przerażona.

— To jest sęp — skwitował Albatros.

— Orłosep — poprawiła Kiwi.

— Orło, ale sęp. Je nieżywe zwierzaki.

— Ohyda.

— A co wy tam tak pod dziobami mamroczecie, he? — zapytał Orłosep, bo nic nie mogło ujść jego uwadze.

— Podziwiają pana. Lubi pan to, prawda?

— A ty, Wrono, nie? Każdy lubi być podziwiany, sławny, piękny i bogaty.

— Ja nie — stwierdził Wrona.

— To co tu robisz? — zezłościł się Orłosep.

— Przełamuję wewnętrzne opory przed kamerami. Powiedz mi Osłosepie, dlaczego właściwie produkujesz kombinezony dla ptaków?

— Chronią od wiatru, deszczu, są śniego odporne, ekologiczne, niskotłuszczowe, niskoprocenowane i antypoślizgowe. Każdy nie w ciemną bitą kupi.

— My ptaki jesteśmy bajeczne, mamy rozmaite dzioby, kolory, kształty, rozmiary, każdy z nas jest inny. Jak mamy to wszystko pokazywać światu, nosząc twoje kombinezony, w których wszyscy wyglądamy tak samo — jak żółtko z jajka?

— Przestań mnie męczyć, Wrono. I przypominam, że wszyscy podpisaliście umowy, z których wynika, że każdy, kto wycofa się z konkursu, zostanie zabity i zjedzony.

Orłosep uniósł ciężkie skrzydła i odfrunął, wzniecając tumany kurzu. A towarzyszył mu aplauz puszcanych z głośników ptasich braw i okrzyków. Bravo! Bravo! Bravo!

— To chyba nie było na serio, z tym zabijaniem i zjadaniem? — Mandarynka zrobił przerażoną minę.

— No, dzieci, pora na szczotkowanie dziobów! — Nandu usiłował zakończyć tę straszną rozmowę. Wyjął szczoteczkę elektryczną, brał po kolei każde ze swych stu piskląt, a potem porządnie czyścił każdemu zęby. A raczej to, co ptaki zwykle mają zamiast zębów. Niektóre

ptaszątka bardzo się opierały, ponieważ niczego tak nie cierpiały jak szczotkowania.

Mandarynka nastroszył kolorowe piórka, bo myślał, że nastroszony jest jeszcze przystojniejszy i bardziej przebojowy.

— Wygram na bank. Bez urazy, *no offence*³, nie macie ze mną szans — oznajmił. — Będę sławny i będę bogaty! Bo piękny już jestem.

I zaczął tak mocno machać skrzydłami, że wypadło mu kolorowe piórko. A potem kolejne. Kiwi podeszła, zaciekawiona, pochyliła się i powąchała swoim długim dziobem leżące na podłodze pióra. Niuuuch!

— Pan się leni⁴ — oznajmiła. — Jak tak dalej poleci, będzie pan łysy.

— Wcale że nie! — oburzył się Mandarynka.

— Faktycznie nie. W miejsce kolorowych piór wyrastają panu szare — stwierdził Wrona, przyglądając się kaczorowi z uwagą.

³*no offence* (ang.) — bez obrazy. [przypis edytorski]

⁴*linieć, lenieć* (pot.) — o zwierzętach: tracić część sierści lub piór. [przypis edytorski]

— Wcale że nie! Opowiadacie same by-zy-du-ry! Jestem wyjątkowy oraz bajeczny i wygram ten konkurs!

Mandarynka podskakiwał tak gwałtownie, że zaczął gubić kolejne piórka. Spadały na ziemię jak kolorowe płatki śniegu.

— A ja myślę, że każdy ptak jest wyjątkowy — zadumał się Wrona. — Na przykład Kiwi jest ekstrawyjątkowa.

— A skąd! Bycie wyjątkowym to nie to samo, co bycie dziwakiem! — Mandarynka denerwował się i lenił coraz bardziej.

Tymczasem dzieci Nandu zbierały jego pogubione piórka i robiły sobie z nich kolorowe wianki na swoje małe główki.

— Ty chyba nie wiesz, co to znaczy „dziwak” — prychnęła na kaczora Kiwi.

— Oczywiście, że wiem — zezłościł się kaczor. — Dziwak to jest ktoś, kto się ciągle dziwi.

— Co ty bredzisz?! — zapytała Kiwi, a Mandarynka nie odpowiedział, bo jego własnym zdaniem nie bredził nic a nic.

— Dziwak to jest ktoś niezwykły — tłumaczyła Kiwi. — Ale bycie zwykłym też jest w porządku. Nie musisz być wyjątkowy ani dziwaczny. Jeśli lubisz być, ot, zwykły jak Wrona, to możesz sobie takim być. Tym bardziej że Wrona nie jest zwykły, bo jest bardzo mądry.

— Nikt nie jest zwykły, każdy jest jakiś — filozofował Nandu. — Wszyscy jesteśmy dziwakami i wszyscy jesteśmy wyjątkowi. Chodzi o to, żeby nie wstydzić się być tym, kim się jest!

— Chodzi o to, żeby być wolnym jak ptak!

— Wolność to jest dopiero największy dziwak!

— Wolność jest super!

— Wolnym być to znaczy wysiadywać jajka jak długo się chce. I nie oddawać ich na jajecznicę.

— Ale nie ma tak, żeby być całkiem wolnym. To, że sobie teraz pomyślę, że chcę być żyrafą z fioletowymi kopytami, nie znaczy, że tak się stanie — skwitował Wrona.

— Ha! Czyli nie ma wolności! — wykrzyknął tryumfalnie Mandarynka. — Wolność to piramidalna by-zy-du-ra!

— Wolność jest, kiedy Kiwi sobie myśli: „Chociaż jestem malutka i dziwna, to nikt mi nie zabroni brać udziału w Konkursie na Najbardziej Niezwykłego Ptaka na Świecie” — tłumaczył cierpliwie Wrona.

— To ja wreszcie wiem, czemu biorę udział w tym konkursie! — zachwyciła się Kiwi.

— A ja dalej nie wiem, dlaczego ta wolność jest taka wspaniała! — Mandarynka z nerwów aż usiadł kuprem na ziemi.

— Bo można być takim, jakim się jest i nikogo nie udawać. Można mówić: Jestem wolny jak ptak i chcę być Wroną!

— A ja nie chcę być wolny!!!

Ptaki zamilkły i popatrzyły na Mandarynkę jak na wariata. Lecz kaczor ciągnął dalej, zupełnie niezrażony:

— I nie chcę być sobą! Ja chcę być sławny jak Justin Biber⁵ Albo jak Maryla Rodowicz⁶! I żeby mnie pokazywali w telewizji, i żeby wszyscy mnie podziwiali! Tego chcę!

— Bo jesteś głupi jak but, a nie wolny jak ptak — skwitowała całkowicie zniechęcona Kiwi.

I nie wiadomo, jak by się ta awantura zakończyła, ale na szczęście jedno z dzieci Nandu zaczęło wydawać piskliwe odgłosy „pi-pi-pi”, za chwilę dołączyło do niego kolejne i kolejne. I trzeba było wynieść się z telewizji do pobliskiej gustownej budki dla ptaków, gdzie papuga Kea przygotowała nocleg dla finalistów konkursu.

*

⁵*Justin Biber* (właśc. *Bieber, Justin*, ur. 1994 r.) — kanadyjski wokalista popowy, w 2011 r. magazyn *Forbes* umieścił Biebera na 2. miejscu listy najlepiej opłacanych postaci show-biznesu poniżej 30. r.ż., a w 2012 r. wyróżnił go na 3. pozycji zestawienia najbardziej wpływowych postaci show-biznesu. [przypis edytorski]

⁶*Maryla Rodowicz* (ur. 1945 r.) — polska piosenkarka i aktorka, nieprzerwanie czynna artystycznie od początku lat 60. XX w. po dzień dzisiejszy. W 2017 r. obchodziła 50-lecie pracy scenicznej. [przypis edytorski]

W budce dla ptaków było na tyle dużo pokoi, że każdy ptak miał swój. Jednak ptaki wołały spać wspólnie w salonie z telewizorem. Lепiej czuły się razem, tym bardziej że miały wielką treść przed jutrzejszym występem na żywo. Co prawda udawały przed sobą, że niczym się nie przejmują, lecz tak naprawdę każde z nich potwornie się bało i wciąż rozmyślało o tym, kto wygra konkurs. Tylko pisklaki Nandu niczym się nie przejmowały i pipczały na całego, ogłaszając tym samym, że wcale nie mają ochoty iść spać.

Albatros, który przywłókł z sobą balię i znowu siedział po szyję w wodzie, usiłował przekrzyczeć potworny pisk stu małych Nandu.

— Czy one koniecznie muszą tak pipczeć?!

— Chcą obejrzeć bajkę! — wykrzyczał bezradnie Nandu. — Bez bajki nie zasną! I nie przestaną pipczeć!

Albatros wylazł z balii i ociekając wodą oraz wycierając zakatarzony nos, poczłapał do telewizora. Kiwi spojrzała na Nandu ze współczuciem.

— Może powinien pan zadzwonić po żonę? Żeby panu pomogła. Macie tyle dzieci, sam pan nie da rady.

— Jestem samotnym ojcem.

— I matka się nimi nie interesuje? — zdziwiła się Kiwi. — Ma sto dzieci i ma je w dziobie?

Każde z moich stu dzieci ma inną mamę — wyjaśnił Nandu.

— Matko jedyna, ale pan się urządził!

— Nie tylko ja. My, ptaki nandu, tak robimy. To jest zupełnie normalne, że samotni ojcowie wysiadują jaja, a potem wychowują swoje liczne potomstwo. Ja bardzo lubię być tatusem.

— I pana to życiowo nie przerasta?

— Zwykle pomaga mi kolega, ale teraz jest na urlopie.

Pi-pi-pi-pi — pisklaki rozpiszczwały się na dobre.

— Może w telewizji będzie dobranocka — rzekł Albatros z nadzieją i włączył telewizor.

A tam zamiast bajki dla pisklaków widać było Orłosępa, jak naradza się z Keą w ciemnym zaułku.

— Chciał pan ze mną porozmawiać, szefie. Coś się stało? — wyszeptała konspiracyjnie Kea.

— Musimy dopracować szczegóły programu finałowego — wycedził Orłosęp i rozejrzał się podejrzliwie, czy aby nikt ich nie podsłuchuje.

— Przecież wszystko jest dopracowane.

— Otóż nie.

Orłosęp wyjął spod skrzydła wielką tubę z klejem o nazwie „Kapeczka” i podał zdziwionej Kei.

— Co to? — zapytała.

— Klej „Kapeczka”.

— Po co mi on?

— Ptaki wystąpią w finale konkursu w złotych kombinezonach, tak?

— Tak.

— Posmarujesz kombinezony klejem. Od środka. Kiedy te dziwaki ubiorą kombinezony, przykleją się do nich i nigdy ich już nie zdejmą.

— Ale dlaczego?

— Bo nie chcę ich już oglądać! Wszystkie te pstrokate dziwactwa zakuję w żółte kombinezony! Każdy ptak będzie taki sam i nareszcie będzie porządek! Tylko ja będę wyjątkowy!

— Świat będzie smutny — zauważyła Kea.

— Będzie uporządkowany! — wrzasnął Orłosep.

I wtedy telewizor zgasł. Ptaki siedziały bez ruchu.

— Słyszeliście? — szepnęła przejęta Kiwi.

— Czy my tu jesteśmy robieni w sroki ogon?
— Nandu postanowił zadać ważne pytanie.

— Nabijani w kukułcze jajo? — zawtórował Albatros.

— Obawiam się, że tak — rzekł Wrona z powagą. — Orłosep chce, żebyśmy przestali być wolni jak ptaki.

— Chyba dziwaczni — rzucił z przekąsem Mandarynka.

— Niestety podpisaliśmy umowę. A nikt nie lubi być zabity i zjedzony — zawyrokował rozsądnie Wrona.

— By-zy-du-ra! — wrzasnął przestraszony Mandarynka.

— Orłosep robi sobie z nas jaja — orzekł Albatros.

— I ta cała Kea też — dodała Kiwi. — Ni-
by taka miłusia, a jest z nim w zмовie!

— Ona jest unikalna — rozmarzył się nie-
spodziewanie Wrona. Ptaki go jeszcze takiego
nie widziały.

— Phi! Nawet ładna nie jest.

— Unikalna, bo to gatunek zagrożony wy-
ginięciem — oprzytomniał Wrona. — Jest ich
bardzo mało na świecie.

— A niech sobie wyginie! Zjadła kiedyś
stado owiec na obiad. Pisali o tym w prasie —
Kiwi lubiła czytać dzienniki i kolorowe maga-
zyny.

— Media to rozdmuchały. To jest dobra dziewczyna — Wrona znowu wpadł w romantyczny nastrój.

— „Sowa jest ślepa w dzień, a wrona w nocy, lecz ten, kogo oślepi miłość, jest ślepy i w dzień, i w nocy”⁷ — zadeklamował na to Albatros.

— Marynarskie przysłowie?

— Tomasz Mann⁸ to napisał. Słynny pisarz. Człowiek. Zakochałeś się Wrono i bredzisz.

— Ja? W kim?

— W Kei! — orzekły ptaki chórem.

Pi-pi-pi-pi — rozpipczały się na nowo dzieci Nandu. Albatros zatkał uszy.

— Niech je ktoś uciszy!

— Ja im zaśpiewam kołysankę — rzekła Kiwi i zaczęła śpiewać kołysankę, która opowiadała o niej samej i o tym, że gdyby mogła, to też spałaby w nocy, a nie w dzień, ale jest

⁷*Sowa jest ślepa w dzień, a wrona w nocy, lecz ten, kogo oślepi miłość, jest ślepy i w dzień, i w nocy* — aforyzm, cytat z noweli Tomasza Manna *Zamienione głowy*, tłum. Walentyna Kwaśniakowa. [przypis edytorski]

⁸*Tomasz Mann* (1875–1955) — jeden z najwybitniejszych prozaików niemieckich XX w., laureat literackiej Nagrody Nobla (1929); jego najlepsze i najśłynniejsze dzieło to powieść *Czarodziejska góra* (1924). [przypis edytorski]

takim ptakiem, który śpi w dzień, a nie śpi w nocy i już. Ale ludzie zamiast tej kołysanki usłyszeliby tylko:

— Kwi-kiwi-kiwi-kiwi-kiwi!

Pisklaki Nandu usnęły jak na komendę. Kiwi zdziwiła się szybkim sukcesem i przestała śpiewać. Trochę urażona, bo nikt nie prosił o bis.

Kiedy małe Nandu smacznie spały, ptaki rozpoczęły zebranie. Musiały przecież omówić to, co zobaczyły w telewizji zamiast dobranocki.

— Słuchajcie, ptaki! — rozpoczął zebranie Albatros i wytarł nos. — Musimy coś postanowić. Przecież chcemy być wyjątkowe i wolne!

— Zróbmy strajk! — Kiwi miała plan. — Nikt nie będzie nas przyklejał do jakiegoś żółtego kombinezonu. Przykujmy się na znak protestu do kaloryfera.

— To zbyt banalne. Mam inny pomysł — oznajmił Wrona.

— Szable? Pistolety? Armaty? Jam Albatros, syn Albatrosa, kuzyn Atosa i Portosa! Mogę walczyć!

— Nie trzeba. Użyjemy sprytu. A teraz śpijmy. Dobranoc — ziewnął dziwnie pewny swego Wrona.

— Zapadła ciemność, ptaki zasnęły. Tylko Kiwi siedziała.

— A ja nie zasnę. Żeby chociaż jakaś sowa tu była, to miałabym z kim pogadać. A tu nic, tylko jakieś nietoperze latają.

*

Rankiem ptaki obudziły się wraz ze słońcem i zaraz zaczął się rwetes. Śpiew przy goleniu, pluskanie w kałużach, mycie zębów, czesanie piórek. Albatros zażywał kąpieli w bali, jednocześnie podjadając małe rybki z wiadra. Nandu usiłował przebrać z piżamek całe swoje potomstwo, które podzielił na chłopców i dziewczynki, a następnie jednej grupie zakładał spodnie w kratkę, a drugiej sukienki w kropki. Trwała poranna śpiewanina. I ni-

by było wesoło, ale ptaki cały czas rozprawiały o Poważnej Sprawie. O tym, że Orłosep szykuje na nich pułapkę. Tylko Mandarynka nie chciał w to uwierzyć, bo Mandarynka chciał wygrać konkurs i zostać gwiazdą ptasiej telewizji.

— *O-maj-gad!!*⁹ — oburzył się. — To jest jakaś napowietrzna głupota! Musieliście coś źle usłyszeć. Na pewno nie ma żadnej pułapki. Przecież Orłosep jest wspaniały, a jego konkurs jest piramidalnie wspaniały! I ja go wygram, *obviously*¹⁰.

— Panie Mandarynko — tłumaczył cierpliwie Nandu, bo kiedy ktoś ma sto dzieci to jest bardzo cierpliwy. — To jest prawda, Orłosep chce nas przykleić do żółtych kombinezonów! Wszyscy do końca życia będziemy tacy sami!

— To jest pułapka! — zagrzmiał Albatros, połykając kolejną rybkę.

— Nawet moje dzieci to rozumieją, chociaż ledwie tydzień temu wykluły się z jajek.

⁹*O-maj-gad!!* (z ang. *Oh my God!*) — O mój Boże! [przypis edytorski]

¹⁰*obviously* (ang.) — oczywiście, jak wiadomo. [przypis edytorski]

— By-zy-du-ra! *You are stupid birds!*¹¹ Na niczym się nie znacie, a wasza matka wysiadywała zgniłe jaja!

— A z piór twojego taty sprzątaczkę sobie miotły robią!

— A twoja ciotka mieszka w reklamówce z Biedronki!

— A twoi koledzy dzyndzylą zamiast pimponić!

— A wy nie umiecie ani dzyndzylić, ani pimponić, ani fiufarniczyć!

— Co to znaczy fiufarniczyć?

— A skąd ja mam to wiedzieć?!

— A ty jesteś już prawie cały szary! — wrzasnęła Kiwi, która wyglądała, jakby miała zaraz kogoś kopnąć.

— Oddałem kolorowe piórka do pralni — Madarynka udawał, że nie dociera do niego smutna prawda o jego własnym wyglądzie.

— Zmieniasz upierzenie — spokojnie stwierdził Wrona. — Jak co roku. Za chwilę będziesz cały szary. Taki jak ja.

¹¹*You are stupid birds!* (ang.) — Jesteście głupimi ptakami! [przypis edytorski]

— Ja nigdy nie będę taki jak ty, Wrono!

— Mandarynka uniósł skrzydła do nieba i zamachał nimi z wściekłością, a przez to strząsnął z siebie prawie wszystkie kolorowe piórka, które jeszcze na nim pozostały. Do kaczora dotarła straszna prawda — zmienił upierzenie.

— *Oł noł!!*¹² Ja nie chcę być bury!!! Nie te-raaaaaaaz!!!

Pisklaki zaczęły piszczeć, przerażone — pi, pi, pi, piii!

— Cicho!!! Bo mi piskłęta płoszysz! Już, już, dzieciaczki, już...

Ale pisklaki dalej pipczały, a Mandarynka dalej panikował.

— Ja jestem piękny i kolorowy, *I'm osom, cool*¹³ i nadzwyczajny! To wy mi ukradliście moje piórka!! Oddawać je natychmiast!

— Ciiiiii pisklaki, ciiiiii — Nandu starał się opanować sytuację. — Coś wam opowiem, posłuchajcie: „Halo, halo! Tutaj ptasie radio w brzo-

¹²*Oł noł!!* (z ang. właśc. Oh no!) — o nie! [przypis edytorski]

¹³*I'm osom, cool* (właśc. z ang. *I'm awesome, cool*) — Jestem obłądny, fajny. [przypis edytorski]

zowym gaju, nadajemy audycję z ptasiego kraju...”¹⁴.

Niespodziewanie telewizor zaczął śnieżyć i na ekranie pojawił się groźny dziób Orłosepa.

— Jakie ptasie radio?! Tu jest telewizja!

Przestraszony Mandarynka wskoczył do bali Albatrosa i zakrył się śmierdzącym rybami ręcznikiem. Nie chciał, żeby Orłosep zobaczył go całego szarego.

— Moi drodzy — rozpoczął Orłosep — czas szykować się na wielki finał. Za godzinę wchodzimy na żywo ze studia, wszystkie kamery są przygotowane.

Na to do salonu weszła Kea na wysokich szpilkach. Przez skrzydło miała przewieszane żółte kombinezony. Orłosep rozejrzał się czujnie.

— A gdzie Mandarynka?

¹⁴„Halo, halo! Tutaj ptasie radio w brzoźowym gaju, nadajemy audycję z ptasiego kraju...” — fragment wiersza dla dzieci *Ptasie Radio* autorstwa Juliana Tuwima. Wiersz po raz pierwszy ukazał się w 1936 r. w *Wiadomościach Literackich*, najważniejszym czasopiśmie literackim tamtej epoki. W tym samym numerze opublikowano inny słynny wiersz Tuwima, pt. *Lokomotywa*. [przypis edytorski]

— Nie ma go, udziela wywiadu do „Gazety Wyborczej” — odezwał się zmienionym głosem Mandarynka, ukryty pod ręcznikiem Albatrosa.

Kiwi bezpardonowo zdjęła z Mandarynki ręcznik i wszyscy zobaczyli skulonego w balii kaczora.

— O, znalazł się — zakpiła Kiwi.

— A coś ty taki szary? — zapytał podejrzliwie Orłosep swoim tubalnym głosem. Mandarynka aż się skulił.

— Najadłem się śmierdzących ryb Albatrosa i tak mi się niedobrze zrobiło, że poszarzałem. Zaraz mi przejdzie. *Give me one minute, please*¹⁵.

— Co? — Orłosep nie był dobry w językach obcych.

— Jajco — skomentowała pod nosem Kiwi.

¹⁵*Give me one minute, please*(ang.) — Daj mi minutę, proszę. [przypis edytorski]

— Nie mam czasu na głupie rozmowy, lecę do Hong-Kongu¹⁶ na zebranie — Orłosep stracił zainteresowanie szarym kaczo-rem. — Kea rozda wam kombinezony. Przypominam tylko, że każdy, kto zechce się teraz wycofać, zostanie zabity i zjedzony.

— Orłosep wymownie pokazał podpisane przez ptaki kontrakty, a telewizor sam się wyłączył. Orłosep zniknął z ekranu. Wrona spoj- rzał na Keę życzliwie, w przeciwieństwie do resz- ty.

— Moi drodzy, przebierzcie się — prosiła papuga.

— Ja tego nie ubiorę. Nie do twarzy mi w żółtym.

— Mój jest za krótki.

— A ja mam alergię na gumę.

— Ubierzcie kombinezony¹⁷, proszę. Ina- czej Orłosep się rozgniewa.

¹⁶*Hong-Kong* (właśc. *Hongkong*) — specjalny Region Autonomiczny Hong- kong, terytorium miejskie w Chinach, na południowo-wschodnim wybrzeżu, nad M. Południowochińskim. [przypis edytorski]

¹⁷*ubierzcie kombinezony* — konstrukcje typu ubrać coś to małopolski regiona- lizm (pod wpływem języka niemieckiego). W polszczyźnie użyjemy zwrotu wło- żyć kombinezon albo ubrać się w kombinezon. [przypis edytorski]

Kea usiłowała łagodnie przekonać ptactwo.

— A niech się wścieka. Mamy to w kupach — zupełnie niełagodnie stwierdziła mała Kiwi.

Kea podała kombinezon Mandarynce, ten złapał go i zaraz założył. Ptaki patrzyły z trwogą.

— Nie zakładaj tego! Przykleisz się i nigdy tego nie zdejmiesz!

I bardzo dobrze! Wolę być żółty niż szary! Żółte kombinezony są wspaniałyyyyym ubraaniem! Już niczego więcej nie zakładaj na nieeeee! Kwa, kwa, kwa, kwa...

— Skąd wiecie, że tam miał być klej? — zapytała bystra Kea.

— Widzieliśmy w telewizorze jak Orłosep dawał ci klej „Kapeczkę”! Ale my się nie damy zakleić! Bo jesteśmy ptaki wolne jak... ptaki!

Kea nie wiedziała, co powiedzieć. Całym sercem kibicowała ptakom i nie chciała, żeby wszystkie do końca życia musiały chodzić w żółtych kombinezonach. Ale bała się przeciwstawić Orłosepowi. Milczała więc, a Wrona patrzył na nią ze współczuciem. Pozosta-

łe ptaki obrzuciły ją obrażonym spojrzeniem i zabrały się do lotu. Albatros wziął Kiwi na grzbiet i wzbił się w powietrze, rozpościerając swoje potężne skrzydła. Nandu upchnął dzieci pod pachami i ruszył biegiem, jak to nielot. Na końcu zakutany w żółty kombinezon Mandarynka, którego z całych sił popchnął Wrona, żeby go rozpędzić.

Papuga Kea smutno spojrzała w dal. Jakby ogarnęła ją melancholia. I wtem, powolutku, po cichutku zanuciła rzewną piosnkę, w której wyznała, że Orłosep jest jej wujkiem i że bardzo go nie lubi, ale nie ma nikogo innego na całym świecie, żadnych przyjaciół ani rodziny i dlatego musi się go trzymać. Jednak my, ludzie, zamiast pieśni słyszelibyśmy tylko:

— Ke-aaaaaaa! Ke-aaaaaaa! Ke-aaaaaaa! Ke-aaa!

A Wrona to wszystko słyszał, bo cały czas stał i słuchał. Wreszcie odezwał się miękko.

— Nie jesteś sama.

— Od dawna tu stoisz?

— Słyszałem piosenkę.

— To wiesz już, że Orłosep jest moim wujkiem.

— Orłosep nie jest jedynym ptakiem na świecie. Dasz sobie radę bez niego.

— Jak?

— Masz nas. Mnie, Kiwi, Nandu, Albatrosa, a nawet Mandarynkę.

— Ale ja jestem siostrzenicą Orłosepa. Jestem zła.

— Nie dramatyzuj. Raz zjadłaś stadko owiec, zdarza się. Możesz równie dobrze jeść szpinak albo owsiankę.

— Nie posmarowałam waszych kombinezonów klejem.

— Wiedziałem, że nigdy byś tego nie zrobiła.

Wrona i Kea patrzyli na siebie maślanymi oczami i tacy byli w sobie zakochani, że świat wydał im się być bardzo miękką i bardzo dużą watą cukrową, ale zrobioną z puchu, a nie z cukru, który się klei i psuje zęby. A puch jest mięciutki i pachnący.

*

Tymczasem w ptasiej telewizji do gabinetu Orłosepa ktoś się zakradł. W ciemnościach nie było nic widać, a słuchać było głośne: ŁUP!

— Ałaj! Przez ciebie się wywaliłam! — Kiwi podniosła się z podłogi, na której leżała jak długa.

— Nic nie robiłem! — bronił się Albatros.

— Pecha przyniosłeś!

— Nic nie przynosiłem! Jak chcesz, to pójde.

— No już, już, nie gniewaj się. Gdzie tu jest sejf Orłosepa?

— Skąd wiesz, że on to trzyma w sejfie?

— A ty gdzie byś trzymał nasze kontrakty?

— W tym sejfie — Albatros wskazał miesięczny sejf, stojący w rogu gabinetu.

— No widzisz! Myślisz, że potrafisz go otworzyć?

— O to pytasz Albatrosa? Kuzyna Atosa i Portosa?

— To umiesz czy nie?

Albatros rozpostarł swoje długie, umięśnione skrzydła i jak nie palnął nimi w sejf, aż ten rozpadł się na kawałki.

— Jam Albatros, syn Albatrosa, kuzyn Ato-
sa i Portosa!

— Dobra, już się nie popisuj. Patrz, są nasze kontrakty.

— Jesteśmy wolni! Nie zostaniemy zabici i zjedzeni.

W tym samym czasie Wrona, Nandu oraz Kea szukali Albatrosa i Kiwi. Martwili się, że ci całkiem gdzieś przepadli.

— Gdzie oni są?

— Tutaj — powiedział Wrona, zaglądając do gabinetu Orłosepa.

— Wszędzie was szukamy. Co robicie?

Kiwi widząc Keę, której nic a nic nie ufała, schowała kontrakty za plecy i zrobiła niewinną minę.

— My? Całkiem nic. A ona co tu robi? —
Kiwi pokazała Keę swoim długim dziobem.

— Jest z nami. Przeszła na dobrą stronę mocy¹⁸ — poinformował zakochany Wrona.

— Tere fere — Kiwi na to, na co Kea uniosła się honorem.

— Proszę, tu jest klej, którym miałam posmarować wasze kombinezony. Nie zrobiłam tego.

— To jeszcze zrób coś, żeby twój wuj odwołał konkurs — Nandu nie ukrywał, że ma wisielczy humor.

— A po co? My stąd spadamy — wierciła się Kiwi.

— Nie możemy — posępna mina Nandu stała się jeszcze bardziej posępna.

— Właśnie że możemy! Wykradliśmy nasze kontrakty! Nie zostaniemy zabici i zjedzeni. Orłosep może nas cmoknąć w dziób!

— Nie możemy. Mandarynka nie chce zdjąć kombinezonu.

— Niech spada na drzewo — zaproponowała Kiwi.

¹⁸*dobra strona mocy (właśc. jasna strona mocy)* — nawiązanie do *Gwiezdnych wojen* (ang. *Star Wars*), amerykańskiego filmu George'a Lucasa, którego akcja rozgrywa się „dawno temu w odległej galaktyce”. [przypis edytorski]

— Nie zostawimy Mandarynki na pożarcie Orłosępowi — stwierdził Albatros z pewnym smutkiem.

— Ale dlaczego nie? On jest głupi jak dżdżownica.

— Bo o głupich też trzeba się troszczyć — wyjaśnił Wrona. — Macie, ubierzmy się.

— Mamy się zakuć w to żółte świństwo? Po co?

— Zobaczycie.

*

I oto nadszedł ten długo wyczekiwany moment. Rozpoczął się wielki finał konkursu na Najbardziej Niezwykłego Ptaka na Świecie. W studiu ptasiej telewizji byli już wszyscy finaliści, widownia, operatorzy kamer, kierownik planu i pani od makijażu. Słowem — wszyscy. Oczywiście był i Orłosęp, wystrojony w żabot. Z wszystkich głośników dał się słyszeć głos spikera:

— Drogie ptaki, zgromadzone przed teleodbiornikami! Drodzy ptakowie, drogie ptaki-

nie i ptakątka, oto przed wami finaliści wszechświatowego Konkursu na Najbardziej Niezwykłego Ptaka. Nasze ptaki ubrane są w superwygodne, oddychające i nie zawierające poliestru kombinezony!

I wtedy głos zabrał Orłosęp:

— Obywatelki i obywatele! Nadszedł dzień, w którym wybierzemy najbardziej niezwyklego ptaka na świecie. Jak sami pewnie wiecie, bycie dziwakiem to okropna sprawa. Nikt z nas nie chce się wyróżniać i nie chce, by koledzy pokazywali go palcami. Najbardziej cierpi ptak, obok którego nie sposób przejść obojętnie, który zwraca na siebie uwagę na ulicy, w sklepie i w szkole, bo wygląda albo zachowuje się całkiem inaczej niż reszta. I my temu biedakowi chcemy pomóc. Obdarujemy go główną nagrodą, czyli kombinezonem, w którym będzie chodził do końca swoich dni! Wreszcie poczuje się zwyczajnie! Zwycięzcą jeeestttt... pan Kaczor Mandarynka!!!

Rozległy się fanfary, z sufitu zleciało konfetti, Mandarynka zakrył twarz z niedowierza-

niem i był szczęśliwy. Płakał i skakał, ścisnął pozostałych.

— *O-maj-gaaaad! Osom super cool!!!* Jestem bardzo wzruszony! Nie wiem, co powiedzieć! Chciałbym podziękować przede wszystkim rodzicom! Bez nich to by się nie udało! Mamusiu, tatusiu, dziękuję, to dzięki wam jestem taki piękny!!!

— Ten matoł nic nie rozumie — stwierdziła Kiwi. — On się cieszy.

— I co teraz? — rozejrzył się Nandu, a z odpowiedzią pospieszył mu zadowolony z siebie Orłosep.

— A teraz zwycięzca podpisze kontrakt, w którym zobowiąże się do chodzenia w żółtym kombinezonie i niezdejmowania go pod żadnym pozorem przez najbliższe czterysta lat! Oto pióro i umowa!

Mandarynka wziął pióro i umowę, i już, już miał podpisać...

— Zróbcie coś, on to podpisze! — wrzasnęła Kea.

Albatros, nie namyślając się wiele, rozłożył skrzydła i zaczął machać nimi tak mocno, że zerwał się wieki wiatr, który wyrwał ze skrzydeł Mandarynki umowę i pióro.

— Aaaaa, ratunku! Wiatr porwał moją umowę!

Na to zawołał Wrona:

— A teraz — nasz plan! Raz, dwa, trzy!

Ptaki na „trzy” zdjęły żółte kombinezony, co wprawiło Orłosepa w istny szok.

— A co to ma znaczyć?! Mieli być przyklejeni!

A na to wszystkie ptaki, poza Mandarynką, zaczęły śpiewać piosenkę o tym, że każdy z nich jest ptakiem-dziwakiem, wolnym jak ptak i całkiem innym niż inni.

— Kwa, kwa, kiwiiii-ki-wiiiiii, kra, kra, kra, keeeaaaaa! Keaaa!, Kła, kła piiiiiii, kła kła piiiiii...

— Zabić ich i zjeść!!! Zabić i zjeść!!! — wrzeszczał bez opamiętania Orłosep, zatykając uszy, bo nie mógł znieść tego, że ptaki śpiewają piosenkę o wolności.

Ale ptaki już się nie bały, śpiewały i tańczyły.

— Dalej Mandarynko, zrywaj swój kombinezon!! Uwolnij się!!!

— Zostawcie mnie w spokoju!

— Keo! Do dzieła! — wrzasnął Orłosep. — Zabij ich wszystkich! Natychmiast! To rozkaz!

— Nie słucham już twoich rozkazów! I od dzisiaj jestem wegetarianką! No, może jeszcze tylko ciebie trachnę!

Kea wyjęła pistolet na wodę (ale wyglądał jak prawdziwy), a przerażony Orłosep otworzył szeroko oczy. W końcu dotarło do niego, że przegrał, że nic tu po nim i że nie uda mu się zakuć ptaków w żółte kombinezony. Że wolność wygrała, a ptaki zawsze będą wielobarwne i różnorodne. I nikt im tego nie zabierze. Orłosep nie miał już czego tu szukać. Rozpostarł skrzydła i odleciał, gdzie pieprz rośnie, wygrając Kei:

— Zdrajczyyyyniiii! Jeszcze popamięęętaasz!

— Dalej, Mandarynko! — ponaglał Wrona. — Zdejmuj kombinezon, pokaż, jaki je-

steś naprawdę! Bo inaczej każą ci robić to, co wszystkim. Każą ci tak samo siedzieć, tak samo myśleć. Czy ty wiesz, co to znaczy?

— Nie zjesz, co chcesz, ale co ci dadzą.

— Nie zaśpiewasz swojej piosenki, tylko taką, którą ci zanucą.

— Nie będziesz smutny, kiedy będziesz smutny.

— Będziesz wesoły, bo tak ci rozkażą.

— Słowa zamażą, zasłonią oczy, zamkną ci dziób i zatkają uszy.

— Będziesz żółtym manekinem, bez marzeń, bez pragnień, bez siebie.

— Nie będziesz wolny jak ptak, będzie z ciebie wrak!

Mandarynka poddał się. Powolutku, ze smutną miną, zdjął żółty kombinezon. Był całkiem szary. I przestraszony. Ptaki zamilkły.

— Zadowoleni jesteście? Jestem teraz całkiem szary. Nijaki. Brzydki. ŚmieJCie się. ŚmieJCie.

— Jesteś dokładnie taki, jaki masz teraz być — stwierdziła Kiwi.

Nie ma drugiego takiego — dodał Nandu.
— Ani trzeciego — wtrącił Albatros.
— I nie wstydzicie się mnie?
— Nie, głupku! — zdenerwowała się Kiwi.
— Pójdę z tobą do restauracji, jak chcesz
— zaoferował Wrona.
— A ja na zakupy — zachęciła Kea.
— A ze mną możesz łowić ryby — zadeklarował Albatros.
— A ja? — zaniepokoiła się Kiwi.
— Ty też, zazdrośnico.
— A moje dzieci możesz odprowadzać do przedszkola.
— *Osom!* Super, wspaniale! Jestem wyjątkowy! Całkiem wyjątkowy! To ja! Superptak! Nikt nie jest taki jak ja! *Osom! Osom! Osom!*
— Ej, stop! — zarządziła Kiwi i Mandarynka przestał podskakiwać. — Jaki jest właściwie morał tej opowieści? Bo chyba nie te wrzaski Mandarynki?
Ptaki wpadły w zadumę.
— Nie oglądaj telewizji, bo ogłupia?

— Niiieee, niektóre programy są niezłe. — zaprotestował Albatros. — Na przykład o rybach, o wędkarstwie i rybołówstwie.

— Nawet jeżeli chwilowo jesteś szary, to potem odrosną ci kolorowe piórka? — zaproponował Mandarynka z nadzieją.

— Jak ktoś jest głupi, to głupi zostanie? — odpowiedziała mu Kiwi pytaniem na pytanie, za to niegrzecznie.

Ale prawdziwą odpowiedź znał Wrona.

— Morał jest taki, że nie wolno dać sobie ubrać żółtego kombinezonu. Nigdy w życiu! Kwa, kwa, kiwiiii-ki-wiiiiii, kra, kra, kra, keeaaaaaa! Keaaa! Kła, kła piiiiiiii, kła kła piiiiiii...

Ptaki wiedziały już, jaki jest morał, mogły więc zabrać się do śpiewania ich ulubionej piosenki o wolności, którą każdy z nich śpiewał w swoim tempie i z inną linią melodyczną, dlatego my, ludzie, uznalibyśmy to za potworny ptasi rwetes, a nie żadne śpiewanie. Mandarynka także śpiewał wniebogłosy, a wokół walały się żółte kombinezony, których nikt nie chciał.

Mandarynka

Gatunek kaczki niemający — oprócz kraju pochodzenia — wiele wspólnego z owocami o tej samej nazwie (no, może z wyjątkiem tego, że obie pochodzą z Chin, nazwa obu wywodzi się od mandarynów, urzędników na dworze chińskich cesarzy, w ubarwieniu obu przeważa kolor pomarańczowy i obie biorą się z drzew: owoce rosną na gałęziach, a kaczki wylęgają się w dziuplach). Jak u większości kaczek, samce mandarynek są bardzo kolorowe, jednak na lato pierzą się i przypominają wtedy niepozorne samice.

W Polsce mandarynki niekiedy uciekają z hodowli i zamieszkują w parkach z jeziorkami (np. warszawskich Łazienkach). Pisklęta mandarynek są zagniazdownikami, co oznacza, że kiedy się wyklują, od razu pokryte są gęstym puchem, potrafią biegać, pływać i nurkować. Zaraz w pierwszym dniu życia wyskakują z dziupli na ziemię — są tak lekkie i mają tak sprężyste kości, że choćby spadły z bardzo wysoka, nic im się nie dzieje. Razem z mamą i rodzeń-

stwem maszerują do najbliższej rzeki lub jeziora, gdzie same znajdują sobie pożywienie.

Wrona siwa

Wrona wcale nie jest żoną gawrona, tak jak jeleń nie jest mężem sarny. Wrona i gawron są dwoma oddzielnymi gatunkami ptaków krukowatych, z których w Polsce żyje jeszcze pięć innych gatunków: największy i znany głównie z bajek kruk, towarzyska, gnieźdząca się w kominach kawka, hałaśliwa sroka, niechętna wyprawom za morze sójka i orzechówka, najrzadsza z nich, brązowa z białymi kropeczkami, budująca gniazdo w styczniowych śniegach mieszkanka gór i północnej tajgi. Wszystkie, nawet wielki kruk, są ptakami wróblowatymi, chociaż w ogóle na to nie wyglądają. Krukowate są także, o czym mało kto wie, ptakami śpiewającymi: krakanie wrony nie jest może zachwycające, ale na wiosnę można czasem usłyszeć cichy i melodyjny śpiew samców zalecających się do samic.

Wrony są bardzo inteligentne. Zaobserwowano u nich nie tylko zdolność uczenia się od

siebie nawzajem, ale także umiejętność posługiwania się narzędziami. Pewien gatunek wron, żyjący na Kaledonii, potrafi z długich patyczków przygotować sobie szpikulce, które służą im do wyciągania tłustych larw, drążących głębokie tunele w spróchniałym drewnie. Japońskie wrony nauczyły się wykorzystywać przejeżdżające samochody do otwierania orzechów — zostawiają orzech na drodze, samochody rozjeżdżają go, a wrona, kiedy światło dla aut zmieni się na czerwone, bezpiecznie wydziobuje jadalne części orzecha.

Kea

Nietypowa, brązowo-zielona papuga z Nowej Zelandii — mieszkanka Alp Nowozelandzkich, gdzie większość czasu spędza, przemierzając pieszo tamtejsze hale i łąki. Nietypowo dla papug, nie siada prawie wcale na drzewach, nie jest specjalnie hałaśliwa i nie gnieździ się w dziuplach. Gniazdo zakłada w norach w ziemi — sama potrafi je sobie swoim długim, zakrzywionym dziobem wykopać. Kea jest wielkości siedzącego kota, waży tro-

chę mniej niż kilogram; rozpiętość skrzydeł to około jeden metr. Samiec od samicy różni się nieznacznie, głównie wielkością. Jest wszystkożerna — w skład jej diety wchodzi rośliny (owoce, liście, korzenie, nasiona, kwiaty), padlina, larwy chrząszczy, ptaki i drobne ssaki. Okryła się kea złą sławą, gdy udowodniono, że nocami potrafi atakować owce, wydziubując im z grzbietów kawałki tłuszczu i mięsa.

Kea należy do najbardziej inteligentnych ptaków — naukowcy przeprowadzali eksperymenty, w których kee musiały (aby dostać się do jakiegoś przysmaku) usuwać zasuwki, naciskać dźwigienki, używać przycisków, a nawet — ciągnąc za sznurek — przesuwając drewniane wózeki. Każdą zagadkę prędzej czy później rozwiązywały, a poszczególne metody zapamiętywały i wykorzystywały w następnych łamigłówkach. Spryt tych papug jest wręcz legendarny, a dla mieszkańców Nowej Zelandii potrafi być przy okazji bardzo uciążliwy — kee wyciągają uszczelki z szyb samochodowych, niszczą wycieraczki, ba — potrafią wykręcić wen-

tyle z opon i spuścić z nich powietrze, ku zdumieniu i wściekłości odwiedzających ich terytorium kierowców.

Albatros

Jeden z najbardziej wytrwałych lotników w ptasim świecie; niezmordowanie przemierza oceany (głównie południowej półkuli, gdzie kontynenty nie wchodzą w paradę ani wiejącym wiatrom, ani korzystających z nich albatrosom); albatros zaprzęga siły wiecznie wiejących wiatrów oceanicznych, by bez wysiłku pokonywać setki kilometrów bez odpoczynku i bez machania skrzydłami. Albatros ma najdłuższe skrzydła ze wszystkich ptaków na świecie — u największych osobników dochodzą one prawie do 4 metrów rozpiętości. Skrzydła albatrosa, oprócz tego, że długie, są też bardzo wąskie i mają specjalne „zatrzaski”, pozwalające trzymać je rozpięte bez jakiegokolwiek wysiłku.

Należy do ptaków rurkonosych, które przez gruczoły w rurkowatych nosach usuwają z organizmu nadmiar soli — albatros sprawia wra-

żenie ciągle zakatarzonego, jednak to, co ścieka z dzioba, to bardzo zagęszczona solanka, którą ptak usuwa w ten sposób z organizmu. Albatrosy gnieźdzą się na smaganych wiatrem małych wyspach oceanicznych, gdzie samica składa co drugi rok jedno jajo, które rodzice wysiadują na zmianę i wspólnie wychowują swojego jedynaka; łączą się w pary na całe życie, wracając najczęściej co dwa lata w to samo miejsce na tej samej wyspie.

Kiwi

Pochodzący z Nowej Zelandii ptak kiwi nie ma wiele wspólnego z owocem o tej samej nazwie (oryginalnie rosnącym w Chinach), z wyjątkiem faktu, że oba wyglądają, jakby były pokryte brązowawym futerkiem. Kiwi ma skrzydła tak szczątkowe, że nie tylko jest pozbawione umiejętności lotu — wygląda tak, jakby skrzydeł w ogóle nie miało. Jest ptakiem nocnym, zachowującym się tak jak nasze jeże — dzień spędza w ukryciu, w nocy przemierza swoje terytorium w poszukiwaniu pożywienia, a odżywia się głównie owadami, dżdżownicami i in-

nymi drobnymi bezkręgowcami. Wzrok kiwi ma słaby, za to dobry słuch i doskonały węch — nozdrza są nietypowo umieszczone na końcu, a nie u nasady dzioba, otoczonego piórami zmienionymi w dotykowe wąsy (o podobnej funkcji jak te u kota).

Rozróżnia się pięć gatunków kiwi, z których tylko jeden nie jest zagrożony wyginięciem. Na populację kiwi bardzo źle wpłynęło wprowadzenie na Nową Zelandię przez człowieka ssaków, szczególnie kotów i szczurów, stanowiących zagrożenie dla zakładających gniazda w norach samic i ich piskląt. Samica kiwi składa jedno ogromne jajo — chociaż jest ona mniej więcej rozmiarów kury domowej, jajo kiwi jest około sześciokrotnie większe niż jajo kurze. Inkubacja trwa też odpowiednio dłużej — trzeba dwa do trzech miesięcy, by na świat przyszło nowe pokolenie.

Orłosep

Nie jest ani orłem, ani sępem — choć z oboma jest dość daleko spokrewniony. W odróżnieniu od orłów, właściwie nie poluje na ży-

we zwierzęta. Inaczej niż sępy, nie żywi się padliną. Jada prawie wyłącznie... kości, a właściwie znajdujący się w nich szpik. Mniejsze kości połyka w całości, większe rozbija, zrzucając je z dużą precyzją na kamienie. Z im wyższa zrzuci kość, tym większa szansa na sukces — obserwowano ptaki upuszczające twarde kości z wysokości nawet 150 metrów. Orłosep zamieszkuje wysokie góry południowej Europy, Azji i Afryki.

Doskonale lata, w odróżnieniu od albatrosów nie wykorzystuje jednak wiatru i fal, ale szybuje na ogrzanych przez słońce wznoszących prądach powietrza. Ma bystry wzrok, którym wypatruje bielących się kości, a także innych drapieżników i padlinożerców, po których uczcie zawsze pozostają interesujące go kości. Według legendy, grecki dramatopisarz Ajschylos został zabity przez zrzuconego z wielkiej wysokości żółwia — przelatujący orzeł miał wziąć łysą głowę pisarza za kamień; jeżeli miałyby to być prawda, legendarny „orzeł” byłby tak naprawdę or-

łosepem, któremu w ten właśnie sposób zdarza się traktować żółwie stepowe.

Nandu

Nielotne ptaki zamieszkujące Amerykę Południową i przypominające afrykańskie strusie. Mają duże (choć nie nadające się do latania) skrzydła i nogi z trzema palcami (strusie mają dwa palce). W odróżnieniu od strusi nie mają w ogóle sterówek, czyli piór ogona. Samiec łączy się z 3 do 8 samic, które składają jaja do jednego gniazda budowanego przez samca — zagłębienia w ziemi wyścielonego suchą trawą. Samice składają od 13 do 30 jaj wysiadywanych wyłącznie przez samca. Pisklęta są zagniazdownikami, wodzi je samiec.

Nandu co prawda nie potrafią latać, ale za to wyśmienicie biegają — potrafią poruszać się z prędkością 65 km/h, prawie nikt nie jest ich w stanie dogonić. Poza sezonem rozrodczym tworzą stada liczące 20–30 osobników (czasami nawet 100) i wspólnie przemierzają obszary bogate w wysoką roślinność, unikają zupełnie otwartych, trawiastych terenów. Istnieją dwa,

dość podobne do siebie gatunki: nandu szare oraz nandu plamiste — oba są zagrożone wyginięciem.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nowak-ptaki-dziwaki>

Tekst opracowany na podstawie: Patrycja Nowak, Ptaki-dziwaki, opieka ornitologiczna i opisy gatunków ptaków: Piotr Czabański, wyd. I, 2016.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Publikacja sfinansowana ze środków pozostałych ze zbiorów, które nie zakończyły się sukcesem.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Paulina Choromańska, Sylwia Głuszak.

Okładka na podstawie: Gouldian Finch, Mark Gillow@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5518-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę. **PATRYCJA NOWAK** *Ptaki-dziwaki*

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.